

Polityczne przesilenie w Rumunii

Tomasz Dąborowski

17 listopada rumuński parlament przegłosował wotum zaufania dla technicznego rządu Daciana Cioloşa, który ma sprawować władzę do wyborów parlamentarnych pod koniec 2016 roku. Rząd powstał na fali jednego z największych protestów społecznych od czasów rewolucji 1989 roku, który został spowodowany tragicznym pożarem w jednym z bukaresztańskich klubów młodzieżowych. W oczach rumuńskiego społeczeństwa pożar stał się symbolem słabości państwa i swoistym „dowodem” obciążającym winą całą rumuńską klasę polityczną. W obawie przed narastającą falą demonstracji centrolewicowy rząd Victora Ponty szybko ustąpił, a główne siły polityczne zgodziły się na zaproponowaną przez prezydenta Klausa Iohannisa formułę rządu technicznego. Gabinet Cioloşa głównie składa się z zespołu ekspertów z instytucji międzynarodowych, przedstawicieli biznesu i dyplomatów. Centroprawicowy prezydent Iohannis może starać się nadać mu większą rolę polityczną. Niemniej uzależnienie nowego rządu od poparcia ze strony rywalizujących o zwycięstwo w przyszłorocznych wyborach socjaldemokratów i narodowych liberałów sprawia, że rządowi trudno będzie sprostać społecznym oczekiwaniom głębokiej sanacji państwa, wykorzenienia korupcji i usprawnienia rządzenia.

Fenomen protestów

Na początku listopada przez Rumunię przetoczyła się fala demonstracji, których katalizatorem był tragiczny pożar podczas koncertu w klubie Collective (zmarło 56 osób, a ponad 100 hospitalizowano). Marsze pamięci ofiar szybko przekształciły się w demonstracje przeciw całej klasie politycznej, gromadząc w kulminacyjnym momencie łącznie ok. 60 tys. osób we wszystkich największych miastach (według niektórych źródeł nawet 100 tys.). Falę oburzenia wywołała nieudolna pomoc poszkodowanym, a przede wszystkim powszechne poczucie, że przyczyną tragedii było tolerowanie naruszeń zasad bezpieczeństwa i korupcja. Demonstrujący nawiązywali do symboliki rewolucji 1989 roku, domagając się m.in. wymiany całej klasy politycznej. Nowum stanowiła krytyka cieszącej się tradycyjnie wysokim zaufaniem społecznym Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej, oskarżanej o obojętność wobec tragedii i „symbiozę” z klasą polityczną (dofinansowanie świątyń z środków publicznych, w tym budowy najwyższej na świecie katedry prawosławnej na tyłach rumuńskiego parlamentu). Znalazło to odzwierciedlenie w sloganie „chcemy szpitali, nie kościołów”, który na demonstracjach skandowano obok najpopularniejszego hasła „korupcja zabija”.

Kryzys rumuńskiej klasy politycznej

U źródeł protestów – obok doraźnych reakcji na tragedię – leży głębszy kryzys rumuńskiej klasy politycznej, której prominentni przedstawiciele uwikłani są w skandale korupcyjne. W ostatnich latach przed wymiarem sprawiedliwości stanęły dziesiątki polityków ze wszystkich opcji politycznych. Był to efekt bezwzględnej walki z korupcją prowadzonej przez niezależną i wyposażoną w silne kompetencje Państwową Dyрекcję Antykorupcyjną (DNA). Społeczne zaufanie do elit podkopują też nagłaśniane przez media przykłady klientelizmu w administracji państwowej czy „plaga plagiatów” prac naukowych wśród polityków. Nakłada się na to problem wciąż krystalizującego się rumuńskiego systemu partyjnego, który cechuje się częstym powstawaniem i rozpadem formacji, tworzeniem zaskakujących koalicji, zacieraniem różnic programowych.

Kluczową osią podziałów na rumuńskim scenie politycznej stał się stosunek do agendy antykorupcyjnej i obowiązujących standardów w życiu publicznym. Rządząca od trzech lat socjaldemokracja starała się dotychczas torpedować lub deprecjonować proces rozliczeń, gdyż najgłośniejsze skandale korupcyjne dotyczą w większości polityków tej formacji. W połowie tego roku rozpoczęło się m.in. śledztwo w sprawie przestępstw finansowych samego premiera Ponty. W efekcie dotychczasowa główna siła opozycyjna, narodowi liberałowie, zaczęła podnosić kwestie konieczności walki z korupcją. Zarówno socjaldemokraci, jak i narodowi liberałowie zmagają się obecnie z wyraźnym kryzysem przywództwa. Mimo to udało im się zdominować scenę polityczną i zdobywać poparcie oscylujące między 30 a 40% każda. Szereg innych partii nie potrafi natomiast zdyskontować społecznego rozczarowania czy formułować atrakcyjnego społecznie programu.

Kwestie gospodarcze w niewielkim stopniu ogniskują spory na scenie politycznej. Symptomatyczne było np. zgodne głosowanie obu ugrupowań za przyszłoroczną obniżką podatku VAT (z 24 do 20%) i 10-procentową podwyżką płac w sektorze publicznym. W debacie publicznej socjaldemokraci starają się wykorzystać utrzymującą się od 2012 roku dobrą koniunkturę (wzrost PKB na poziomie 3,5% w 2015 roku i 4,1% w 2016, według prognoz KE), kompensując wizerunek skorumpowanej partii.

Technokratyczny eksperyment

Od dłuższego czasu narastała presja na premiera Pontę, by podał się do dymisji. Ponta stawał się bowiem coraz większym obciążeniem dla swojego obozu, m.in. ze względu na spektakularną przegraną w wyborach prezydenckich z reprezentującym narodowych liberałów, ale stosunkowo mało znanym Klausem Iohannisem (koniec 2014 roku) oraz rozpoczęte w połowie br. śledztwo w sprawie przestępstw finansowych. Narastające protesty stały się więc wygodnym pretekstem, a nie realną przyczyną ustąpienia szefa rządu. Otworzyło to drogę do odegrania większej roli politycznej przez prezydenta Klausa Iohannisa, który zgodnie z konstytucją posiada prerogatywę desygnowania kandydata na premiera. Iohannis dotychczas unikał angażowania się w bieżącą politykę, starając się odróżnić od swojego poprzednika prezydenta Traiana Băsescu, który realizował styl tzw. rozgrywającej prezydentury. Skala protestów i spoczywająca na prezydencie konstytucyjna odpowiedzialność za formowanie rządu sprawiła, że Iohannis stał się centralną postacią rumuńskiej polityki.

Widząc, że wokół jego ugrupowania bardzo trudno będzie sformować nową większość w parlamencie, zaproponował formułę rządu technicznego na czele z byłym unijnym

komisarzem ds. rolnictwa Dacianem Ciolosem. Przez krótki okres był on ministrem rolnictwa w rządzie narodowych liberałów w latach 2007–2008, ale doświadczenie zawodowe zdobył przede wszystkim za granicą i cieszy się opinią apolitycznego fachowca. Rozwiązanie to zaakceptowali mający większość w parlamencie socjaldemokraci, gdyż kalkulują oni, że da to czas na odbudowę wizerunku i wypromowanie nowych twarzy formacji. Rząd techniczny szybko też poparli wspierani przez prezydenta narodowi liberałowie, dla których wzięcie odpowiedzialności za gabinet byłoby ryzykowne przed wyborami. Większość ministrów to osoby pozbawione politycznego zaplecza, które do rządu trafiły z różnorodnych instytucji międzynarodowych i biznesu. Ważne resorty przypadły jednak osobom w pewien sposób politycznie powiązanym, np. wicepremierem i ministrem rozwoju regionalnego został związany z socjaldemokracją Vasile Dîncu, a szefem dyplomacji został prezydencki doradca Lazăr Comănescu. Dwie nieprzemyślane i szybko wycofane nominacje kandydatów na ministrów (sprawiedliwości i zdrowia) oraz naprędce wprowadzane zmiany do rządowego programu pogłębiły jednak wrażenie braku klarownej wizji rządzenia i kontroli nad procesem formowania rządu.

Perspektywy

Przedstawiony przez premiera program rządzenia nie zapowiada wielkich reform, wręcz przeciwnie – koncentruje się na drobnych usprawnieniach, np. zwiększeniu absorpcji środków unijnych, zmianach w systemie ratownictwa i prewencji czy wypracowaniu priorytetowej listy projektów infrastrukturalnych. Podkreślono utrzymanie walki z korupcją i zachowanie dotychczasowych kierunków w polityce zagranicznej. Rząd nastawia się więc przede wszystkim na poprawę administrowania krajem, a jego sprawność i skuteczność będą uzależnione od zdolności balansowania między głównymi siłami politycznymi. Kryzys, w jakim znalazły się główne ugrupowania polityczne, oraz fakt, że gabinet został już przegłosowany, sprawia, że rząd Ciołosa może pokusić się o przeprowadzanie głębszych reform. Wymagałoby to jednak silnego wsparcia ze strony prezydenta Iohannisa, który dotychczas opowiadał się za polityką drobnych kroków we wprowadzaniu zmian.